



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIII

SOBOTA, 11 LIPCA 1953 R.

Nr. 28 (575)

JEDNOLITA POSTAWA

GZEŚĆ prasy angielskiej i kontynentalnej podała pogłoski o rzekomej rewolucji w różnych miejscowościach Polski. Przytaczano nazwy miast objętych rozruchami, szczegóły wymierzania przez społeczeństwo kary urzędnikom i szpiegom reżymowym, wspomniano o objawach buntu wśród oddziałów armii Rokossowskiego, o aktach sabotażu. Uśmierzeniem zamieszek miały się zająć wojska sowieckie przetransportowane z Niemiec Wschodnich, zwłaszcza dywizje pancerne, które tłumy krwawo rozruchy robotników berlińskich po 17 czerwca.

Były to pogłoski nieprawdziwe, nasunęły jednak pewne refleksje.

Źródło pogłosek było niemieckie, skupione dookoła berlińskiego „Telegrafu”. Prasa zachodnia podawała nie tylko zmyślane wiadomości, lecz także sprytnie inspirowane komentarze dodatkowe, które mówiły o „odruchach solidarności robotników polskich z niemieckimi”, i o „wspólnej akcji chłopów niemieckich i polskich robotników”. Poza Górnym Śląskiem wymieniono wiele miejscowości Ziemi Odzyskanych, zresztą w brzmieniu niemieckim, co miało rzeczą jasną na celu stworzenie wrażenia, iż na ziemiach tych przebywa także ludność niemiecka.

Celem było zapewne wywołanie wrażenia w opinii zachodniej, że przywództwo w walce z komunizmem spoczywa w rękach niemieckich i że inne narody podbite, w tym wypadku Polacy, w walce z nim oglądają się na przykład niemiecki. W połączeniu z polityką drobnych ustępstw stosowaną obecnie przez Sowietów w niektórych krajach za żelazną kurtyną miało być to doprowadzić do okrzepnięcia tych poglądów na Zachodzie, które gotowe są dziś mówić o „wyzwalaniu” spod jarzma komunistycznego, lecz tylko Niemiec i ewentualnie Czech, jak pisał o tym „Scrutator” w ostatnim numerze londyńskiego „Sunday Times”.

Naród polski był jedyny, który w walce z komunizmem sowieckim nie poszedł na ustępstwa ani przez chwilę, mimo wysiłki jałtańczyków pozbawionych w równym stopniu rozum politycznego co kośca moralnego. Tragiczne doświadczenia niedawnych lat nakazują nam nie marnować krwi i wysiłku na odruchy oporu, których wynik jest przesądzony z góry.

Polacy gotowi są przełać krew za wolność w tym tylko wypadku, gdy będą mieli pewność, że walka toczy się będzie w ich interesie, a nie dla jakichś taktycznych potrzeb obcych polityków. Naród polski zdecyduje się na walkę czynną tylko wówczas, gdy będzie się mógł skupić dookoła sztandarów odtworzonego wojska polskiego, powstałego z woli legalnych władz Rzeczypospolitej.

Tak myśli i czuje nie tylko emigracja lecz i Kraj. Niestłabnący ciąg uciekinierów z kraju, zwłaszcza wojskowych, potwierdza stale, że w tym względzie postawa całego narodu, zarówno ogromnej większości w kraju, jak i drobnej części na uchodźstwie, jest jednolita. Przybywający z kraju na Zachód Polacy, niekiedy w okoliczno-

ściach dramatycznych i bohater- skich, szeregi Jareckich, Jazwiń- skich i Grzybów, mówią zgodnie, że opuszczają kraj, by walczyć o jego wolność, by przyczynić się do odbudowy Polskich Sił Zbrojnych, pozostających pod rozkazami polskimi i pragnących służyć sprawie wolno- ści Polski.

W OBLICZU DECYZJI O ZJEDNOCZENIU POLITYCZNYM

JAK było do przewidzenia, stron- nictwa i ugrupowania polityczne z obu Rad — Narodowej i Politycznej — nie ukończyły jeszcze uzgadniania poprawek i sugestii do projektu aktu zjednoczenia narodowe- go gen. K. Sosnkowskiego.

Ugrupowania Rady Narodowej za- kończyły swe prace w dniu 3 lipca br., pertraktacje jednak między przedsta- wicielami obu stron przewlekły się tak, że dochowanie terminów wyzna- czonych przez gen. Sosnkowskiego c- kazało się niemożliwe.

Oczywiście uzgadnianie stanowiska w tak ważnej sprawie musi zająć spo- ro czasu, zwłaszcza gdy istnieją roz- bieżności. Niektóre z nich należą do rzędu rozbieżności drugorzędnych, formalnych lub technicznych. Zanie- pokojenie natomiast budzi stanowisko niektórych ugrupowań Rady Politycz- nej, które chciałyby podobno usunąć z projektu gen. Sosnkowskiego kla- zułę wykluczenia raz na zawsze z pol- skiego środowiska niepodległościowe- go grupy jałtańskiej z Mikołajczy- kiem na czele. Jest to o tyle dziwne, że przecież gen. Sosnkowski wielo- krotnie jasno i wyraźnie przedstawił swe poglądy w tej sprawie ujmu- jące je ostatecznie w swej mowie grudnio- wej, która, jak wiadomo, stała się podstawą rozmów zjednoczeniowych i przeciwko której nie protestowano.

Stanowisko gen. Sosnkowskiego w tym względzie spotkało się z ogólnym aplauzem opinii polskiej. Wysuwanie więc osoby Mikołajczyka przez niektó- re ugrupowania w tej tak daleko już posuniętej fazie prac zjednoczenio- wych budzić musi poważny niepokój. Społeczeństwo polskie ma prawo do- magać się zjednoczenia i domaga się go. Zjednoczenie to ma mieć na celu przede wszystkim usprawnienie dal- szej walki o niepodległość i wzmocnie- nie podstaw tej walki. Podstawą zaś walki o niepodległość Polski jest za- sada ciągłości prawnej Państwa Pol- skiego, której Mikołajczyk nieraz i słowem i czynem, i w czasie pobytu w Polsce i po swej ucieczce, przeczył.

Projekt gen. Sosnkowskiego jako całość jest rzetelną i rozsądną podsta- wą zjednoczenia. Społeczeństwo nie ma w tym względzie wątpliwości. Ze wszystkich stron napływają głosy wy- rażające nadzieję, że zostanie on zrea- lizowany.

W dniu 2 lipca br. gen. Władysław Anders wysłał do gen. Sosnkowskie- go list, w którym pisał m. inn.:

„Dziękuję bardzo za życzenia przesłane mi w dniu Imienin. Pamięć Pana Generała i Jego uprzej- me słowa cenię sobie wysoko.

Pozwalam sobie skorzystać z tej sposobności, aby raz jeszcze zapew- nić Pana Generała, że z nieustającą serdeczną uwagą śledzę wielki wy- silek i pracę Pana Generała, mające- go celu zjednoczenie naszego Obozu Niepodległościowego. W tych dzia- łaniach życzę Panu Generałowi peł- nego powodzenia.

Projekt zjednoczenia politycznego, sformułowany przez Pana Ge- nerała, stanowi w moim przekonaniu rzetelną podstawę dla doprowa- dzenia do skutku wewnętrznej kon- solidacji politycznej w oparciu o ciągłość naszego państwa.

Ugrupowania i stronnictwa polity- czne, które dając posłuch mało istot- nym względom własnej taktyki lub ambicji chciałyby przewleczenia spra- wy, wyrządzają krzywdę polskiej racji stanu. O tych zaś, które zdecydowa- łyby się na postawienie tamy zjedno- czeniu, podnosząc sprawę dopuszcze- nia do obozu niepodległościowego Mi- kołajczyka, wyda surowy sąd historia.

Liczne komentarze wywołał fakt, że na wspólnym zebraniu przedsta- wicieli ugrupowań i stronnictw obu Rad nie było reprezentantów Pol- skiej Partii Socjalistycznej, cho- ciaż przez cały czas rokowań zjed- noczeniowych Radę Polityczną za- stępowali pp. T. Arciszewski i J. Zdziechowski.

W kołach politycznych tłumaczy się to właśnie trudnościami, które P. P. S. stwarza ostatnio przede wszystkim na tle stosunku do Mi- kołajczyka.

PREZ. EISENHOWER DO GEN. ANDERSA

P. George L. Mark, Naczelnny Komendant Polskiego Legionu Wetera- nów Amerykańskich, złożył w dniu 7 lipca br. wizytę generalowi Andersowi, z którym odbył dłuższą rozmowę. Wykonując otrzymane polecenie p. Mark przekazał generalowi Andersowi serdeczne pozdrowienia od prezy- denta Eisenhowera oraz oświadczenie o charakterze poufnym.

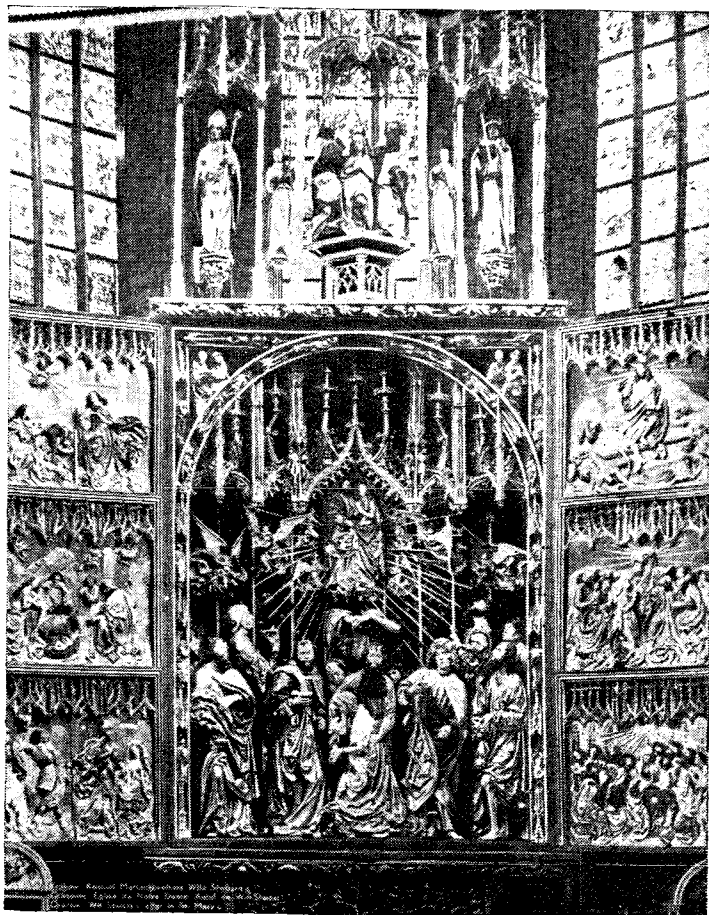
Odnaczenia Legionu Polskiego Weteranów Amerykańskich dla generałów Sosnkowskiego i Andersa

Dnia 7 lipca Komendant Główny Le- gionu Polskiego Weteranów Amerykań- skich, p. George L. Mark udekorował generałów Sosnkowskiego i Andersa Medalami Zasługi Legionu. Uroczystość odbyła się w ramach przyjęcia urzadzo- nego na cześć p. Marka przez Zarząd Głó- wny SPK w Londynie, w którym wzięli udział również gen. Bór-Komorowski o- raz liczne grono zaproszonych gości spo- rządzonych działaczy kombatanckich i społecz- nych.

Odpowiadając na przemówienie p. Marka gen. Anders podziękował Legio- nowi za wyróżnienie i podkreślił spójnie ideologiczną i uczuciową, która łączy Amerykanów polskiego pochodzenia z krajem ojczystym. Gen. Sosnkow- ski wyraził przekonanie, iż więzy bra- terstwa broni między żołnierzami ame- rykańskimi i polskimi zadzierżnięte

na tyłu polach bitew są rekojmia nie- wzruszonej postawy w walce o wolność i demokrację. Wspomnił też szczegól- nym wzruszeniem swe osobiste kontak- ty z armią amerykańską i chwile, gdy jako Naczelnny Wódz Polskich Sił Zbroj- nych dekorował krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych bohaterów zalogi 3. dyw. lotniczej, które niosły po- moc walczącej Warszawie we wrześniu i październiku 1944.

Legion Polski grupuje 75 tysięcy b. żołnierzy armii amerykańskiej pocho- dzenia polskiego. P. Mark odbywa obec- nie podróż po Europie w celu zetknięcia się osobistego z polskimi organizacja- mi kombatanckimi i zbadaania warun- ków życia Polaków na uchodźstwie. W podróży towarzyszy mu p. Leopold Dende, redaktor „Polish American Journal”.



TRYPTYK WITA STWOSZA W KOŚCIELE MARIACKIM W KRAKOWIE

Kroki historii

NIE MAŁ każdy dzień przynosi no- we dowody, że jakiego stopnia majowa inicjatywa Churchilla była rozbieżna z kierunkiem rozwoju sytuacji światowej. Historia jest w marszu i kształtuje się o wiele bar- dziej pod wpływem tęsknot i pragnień szerkich mas, pozbawionych wolno- ści, niż dyplomatycznych kombinacji, czynionych przez ludzi wygodnie usa- dowionych w fotelach, przy stole, w jakiejś luksusowej miejscowości let- niskowej w rodzaju Jałty, lub wysp bermudzkich.

Stalinizm ulega powolnemu rozluź- nieniu i częściowej likwidacji przez następców Stalina. Dzieje się to — użyjmy ulubionego frazesu komun- istycznej propagandy o wydarzeniach na Zachodzie, których kłmniści nie mo- gą potępić — pod „naciskiem mas”, ale władcy Kremla umieją tak mane- wrować, by nie było to zbyt widoczne. Usuwanie najbardziej niezdolnych przerosłów stalinizmu zaczęło się na- przód w samej Rosji w postaci amne- stii. Potem zaczęto likwidować stali- nizm we Wschodnich Niemczech, bo to jest Rosji potrzebne do rozgrywki z Zachodem w sprawie Niemiec. Roz- ruchy robotnicze, które nastąpiły po pierwszym rozluźnieniu dotychczasowe- go rygoru, zostały krwawo stłumio- ne przez wojska sowieckie i wyłapy- wanie przywódców trwa ciągle. Stan wyjątkowy został jednak odwołany i desowietyzacja życia gospodarczego jest prowadzona nadal. We Wschod- nych Niemczech można to robić bez u- straty prestiżu władz sowieckich, bo politykę tę rozpoczęto przed rozru- chami. Nie była więc wymuszona przez nie. Rosja działa jednak pod wpływem konieczności, wynikającej z sytuacji międzynarodowej i nastroj- jów masowego niezadowolenia w Niemczech Wschodnich. Przegrana ideowa, zmarnowanie ośmiu lat wysił- ków wychowania wschodnio-niemiec- kich robotników na zwolenników ko- munizmu jest zbyt widoczna i niez- przeczalna.

Posunięcie desowietyzacyjne, a ra- czej „destalinizacyjne”, nastąpiły także na Węgrzech. Dlaczego właśnie na Węgrzech? Wydaje się, że są dwa główne ku temu powody. Pierwszy, to sąsiedztwo Jugosławii i likwidacja przez Tito takich głównych twórców stalinizmu, jak przymusowa kolektyw- izacja, o czym chłopcy węgierscy nie mogą nie wiedzieć. Powód drugi, to fakt, że na Węgrzech nie było dotąd objawów masowego oporu ludności, co zdarzało się w Polsce i Czechosłowa- cji. Z tego względu „destalinizacja” na Węgrzech może być przedstawiana jako dar z łaski mądrego i dobrego Kremla, a nie ustępstwo pod nacis- kiem mas. Nie mniej jednak jest to ustępstwo pod naciskiem tych mas.

choćby ten nacisk był na Węgrzech słabszy, niż w Niemczech Wschod- nych, Polsce i Czechosłowacji. Kreml zarządził na Węgrzech, tak samo jak w Niemczech Wschodnich, wstrzyma- nie rozbudowy ciężkiego przemysłu, bo odkrył dopiero teraz, że nadmier- nie szybka jego rozbudowa obniża stopę życiową ludności. Poza tym posta- nowiono wstrzymać przymusową kolektywizację, zezwolić na występowanie z kolchozów, znieść obozy pracy przymusowej i pozwolić deportowa- nym z wielkich miast resztkom byłych klas posiadających wrócić do swoich siedzib.

TRUDNO przypuszczać, by zmia- na polityki komunizmu ograni- czyła się do Węgier i nie roz- powszechniła się na inne kraje ujarz- mione. Tej nowej polityki sowieckiej nie należy nie doceniać, ale i nie na- leży przeceniać. Kreml działa pod na- ciskiem konieczności, ale jego celem jest wzmocnienie swej władzy w Śro- dowo-Wschodniej Europie, nie zaś osłabienie jej. Kreml likwiduje naj- bardziej niezdolne przerstwy polityki stalinowskiej, bo dostrzegł ich szkod- liwość tak wielką, że uznał za lepsze zaryzykować rozruchy, podniecone nadziejami na coś dalej idącego, niż ty- lko bardzo umiarkowane reformy re- żymów satelickich. Kreml podjął to ryzyko w nadziei, bynajmniej nie bez podstawy, że na Zachodzie jedni nie potrafia, a drudzy nie zechcą wyko- rzystać okresu fermentu za żelazną kurtyną i że władza Kremla nad kra- jami ujarzmionymi zostanie skonsoli- dowana na nowych podstawach.

Szczególnie interesujące są dla nas pogłoski o rozruchach w Polsce, co od- biło się szerokim echem na Zachodzie. Interesuje też nas sposób ich przedsta- wienia. Źródło pogłosek jest w Berli- nie, a sposób przedstawienia jest taki, że na koniec rozruchy w Polsce by- ły oddźwiękiem i dalszym ciągiem roz- ruchów we Wschodnich Niemczech. Szczególnie podkreślano w tych fał- szowych wiadomościach, że rozruchy odbywały się na terenie polskich ziem zachodnich, w czym widać niemiecką chęć zasugerowania, że ziemię te sta- nowią jakoby psychiczną jedność z Niemcami, bo ludność tam reaguje tak samo, jak we Wschodnich Niemczech. Jest to oczywiście pozbawione pod- staw. Nie bez znaczenia jest, że lon- dyński „Times”, który nigdy nie dru-kuje pogłosek, a tylko stwierdzone fakty, poświęcił tym niesprawdzonym wiadomościom o rozruchach w Polsce dużo miejsca. Ujawnia się w tym przywiązywanie do tej sprawy duże-

(Dokończenie na str. 8)

TYTUS KOMARNICKI

Próba syntezy najnowszej historii Polski

(Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia Polityczna Polski*, Paryż 1953, tom 1).

KIEDY pierwszy raz doszła mnie wiadomość, że p. Władysław Pobóg-Malinowski, autor znanej biografii J. Piłsudskiego i wielu prac monograficznych, poświęconych najnowszemu dziejom Polski, nosi się z zamiarem wydania dzieła, obejmującego całokształt historii politycznej naszego narodu, od upadku powstania styczniowego aż do końca II. Wojny Światowej, to, przynajmniej, zdumiałem się śmiałości tego przedsięwzięcia. Miałem, przede wszystkim, na uwadze ogrom materiału i trudność zdobycia się na koniecznie dla historyka obiektywność sądu, tak trudną do osiągnięcia, zwłaszcza w zakresie zagadnień polityki wewnętrznej, dla przedstawiciela generacji, kształtującej swe poglądy w walce z zawiązaną, już nie tylko rozumowo, ale nawet i uczuciowo z pewnymi prądami ideologicznymi, jeszcze bardzo żywymi, jeszcze dzielącymi różne odłamy naszego narodu.

Toteż z ciekawością i nie bez niepokoju zabrałem się do czytania I tomu tej pracy. W słowie wstępnym do niej jeden z najwybitniejszych naszych historyków, dr. Michał Sokolnicki słusznie zauważa, że: „Zdaje się, że historia wewnętrznej polityki polskiej w tym przedmiotowym okresie, w przededniu odzyskania niepodległości, nigdy nie będzie mogła być skreślona w pełni, ani spisana bezstronnie”. Dodałbym do tego, że mogłoby to nastąpić w tym jedynie wypadku, gdyby wszystkie wezwły zerwane były między teraźniejszością a przeszłością, zwłaszcza niedawną, ale tego rodzaju eksperyment, nawet przy zastosowaniu najbardziej despotycznych i totalistycznych metod, nigdy jeszcze w historii się nie udał. Niewątpliwie, czas, wspólnie przeżywa, a zwłaszcza wielkie katastrofy dziejowe dokonują wielkiej pracy niwelacyjnej, co nie zawsze może sobie dostatecznie uświadomić tutaj na emigracji, żyjąc więcej niedawną przeszłością, niż teraźniejszością i wiele różnic, dzielących różne obozy polityczne, w okresie, poprzedzającym I. Wojnę Światową i w okresie między dwiema wojnami, musi stracić na swej ostrości w perspektywie dziejowej, ale mimo to nie doprowadzić do wyschnięcia zasadniczych nurtów myśli politycznej; nie ma, bowiem, nic niebezpieczniejszego dla kultury politycznej narodu jak „zgleichszaltowanie”, równanie się wywołaniu i otwierając drogę do narzucenia narodowi gotowych wzorów postępowania w życiu politycznym.

Pan Władysław Pobóg-Malinowski rozpatruje najnowszą historię Polski z punktu widzenia obozu, którego duchem i faktycznym przewodnikiem był J. Piłsudski. Obóz ten, nawiązując do tradycji powstańczej, w wyniku dłuższej ewolucji, doszedł do zającia stanowiska, że przyszłość narodu zależy od stworzenia odpowiedniej siły zbrojnej i czynnego udziału samych Polaków w zmaganiach międzynarodowych. Na przeciwnym biegunie stanął obóz, który w końcowym zwłaszcza etapie rozwoju, w przededniu I. Wojny Światowej odciął się od tradycji zbrojnych powstań, uważając, że spowodowały one niepowetowane straty dla narodu a nie doprowadziły do celu, ja-

kim była niepodległość Polski. Dlatego zalecał on akcję — przede wszystkim polityczną, opartą na ostrożnej ocenie możliwości międzynarodowych, w czym zresztą był zgodny z tendencjami zachowawczych pod względem społecznym warstw narodu. Różnicom politycznym odpowiadały zatem, zwłaszcza do lat dwudziestych, różnice poglądów społecznych, co niewątpliwie wikało i zaostrzało wewnętrzne stosunki, zwłaszcza w Królestwie i Galicji.

Najnowsza historia polityczna Polski jest historią dramatycznej walki obu kierunków, rozgrywanej się na kanwie wypadków międzynarodowych, których wynik, to jest osiągnięcie przez

WSRÓD NOWYCH WYDAWNICTW

Polskie książki

Ukazał się już 3/4 nr „Nowej książki” czyli dwumiesięcznego biuletynu wydawniczo-księgarskiego, wydawanego przez „Veritas” w nakładzie 50 tys. egz. zawierającego poza materiałami kronikarskimi i redakcyjnymi informacje dotyczące również innych ośrodków wydawniczych, jak „Gryf”, „Oficyna Poetów i Malarzy”, „Stowarzyszenia Pisarzy Polskich” itp.

Otrzymałmy poza tym następujące książki:

Marii Danilewiczowej „Blisko i daleko” — opowiadania (Londyn 1953, str. 182 i 2 n.) jest drugim tomem „Biblioteki Polskiej” zaopatrzonej w ex libris sztywną oprawę płócienną ze złoconymi i kolorową obwótkę projektu E. Jonscherowej. Wyglądem swym seria ta nawiązuje do dawnej „Biblioteki Dzieł Wyborowych”.

Na książkę Danilewiczowej składa się 14 wspomnień, należących do rzadkość powieści uprawianego rodzaju noweliści zasługującej na szczególne omówienie.

Nr 3 tej samej serii to powieść W. Grubińskiego pt. „Pani Sapowska” (Londyn 1953, str. 182 i 2 n.). Obwótkę z portretem imaginacyjnym bohaterki książki narysował Jerzy Facyński.

Z wstępu dowiadujemy się, że w formie zbliżonej do scenariusza autor pragnął dać jednocześnie „film i powieść” osnutą na tle wydarzeń pod okupacją niemiecką.

Cały skupiony w uroku swej formy literackiej jest nowy okazały tom powieściowy Hermińi Naglerowej pt. „Sprawa Józefa Mosta”, wydany przez „Gryf” (Londyn 1953, str. 301 i 1 n.).

Te pierwszą zamkniętą w sobie, odrębną część z cyklu „Za zamkniętymi drzwiami” dopełni przygotowany tom pt. „Wierność życiu”. Autorka książek „Krauzowie i in.” i „Ludzie sponiewierani” w od dawna oczekiwanej „Sprawie Józefa Mosta” stara się z doświadczeń tułaczki wojennej siłą wyrazu swego pióra wykreślić najgłębszą prawdę artystyczną o człowieku naszego pokolenia. Obszernemu omówieniu tej nowej pozycji w polskiej literaturze belletrystycznej poświęcona będzie osobna recenzja.

Czasopismo harcerek „Ogniwa” przystąpiło do wydawania własnej biblioteczki. Na nr 1 „Biblioteczki Ogniw” złożył się zarys historii Polski pt. „Poznajmy naszą przeszłość — wiązanka wiadomości z dziejów ojczystych” ze wstępem prof. S. Kościółkowskiego. (Londyn 1953, str. 30 i 2 n.). Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego — Główna Kwatera Harcerki poza granicami Kraju. 4 mapy w tekście wykonał p. J. Scibor.

Broszurka ta opracowana została przez zespół redakcyjny „Ogniw” pod redakcją pp. mgr. M. Gogolewskiego i J. Skibińskiego i uzupełniony przez prof. S. Kościółkowskiego. Jest to pożyteczna pomoc szkolna, zwłaszcza na kursach przedmiotów ojczystych. Pomyślana została jako dar trzecioletniemu „młodego pokolenia” emigracyjnego harcerek dla młodzieży polskiej na emigracji.

Jako rzadkie wydawnictwo nawiązujące do zagadnień filozoficznych ukazała się broszura pt. „Ks. M. Morawski, T. J. jako filozof (1845-1901)” napisana przez autora ukrywającego się pod pseudonimem Devotus Discipulus (

PO PRZYKREJ DECYZJI KONGRESU AMERYKAŃSKIEGO W SPRAWIE KATYNIA

JAK podała prasa codzienna, dnia 17 czerwca Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów Stanów Zj. powzięła uchwałę, odrzucającą wniosek kongresmana R. J. Maddena o przedłożeniu na plenum Izby rezolucji w sprawie Katynia. Uchwała ta została powzięta po odczytaniu pisma zastępcy Sekretarza Stanu Thorstona B. Mortona, który wypowiedział się przeciw podejmowaniu tej rezolucji.

Kongresman R. J. Madden, jak pamiątko to dobrze polska opinia, był przewodniczącym Specjalnej Komisji, powołanej przez poprzedni, 82 Kongres dla zbadania sprawy mordu katyńskiego. Komisja ta zakończyła swoje prace w grudniu 1952 ostatecznym raportem i czterema następującymi zleceniami, których tekst podajemy w dosłownym tłumaczeniu: „1) aby Prezydent Stanów Zj. przedłożył świadectwa, dokumentację i wyniki badań Komisji delegatów Stanów Zj. w ONZ; 2) aby Prezydent Stanów Zj. wydał instrukcje delegatom Stanów Zj. przedstawicielom sprawy Katynia Ogólnemu Zgromadzeniu Narodów Zjednoczonych; 3) aby następnie Ogólne Zgromadzenie przedsięwzięło kroki, celem wszczęcia sprawy przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości przeciw Związkom Socjalistycznym i Sowietom; 4) aby Prezydent Stanów Zj. polecił delegacji Stanów Zj. starać się o powołanie międzynarodowej komisji, która zbadałaby inne masowe morderstwa i zbrodnie przeciw ludzkości”.

Ponieważ, w myśl powszechnie przyjętych zasad, każda parlamentarna komisja kończy swoje istnienie z chwilą rozwiązania Izby, przez którą została wyłoniona, wraz z końcem kadencji 82 Kongresu przestała więc istnieć formalnie również i Komisja Katynska. Dlatego też kongresman R. J. Madden, który — jak wszyscy niemal członkowie Komisji Katynskiej został wybrany do Izby ponownie i znalazł się w składzie obecnego 83 Kongresu — chcąc wyzyskać uchwałę w tej sprawie, musiał postawić rezolucję swojej Komisji ponownie przed forum nowej Izby, co uczynił odrazu w styczniu, w pierwszym miesiącu jej prac. Równocześnie do tego wniosku członkowie Komisji Katynskiej rozpoczęli wśród Polonii Amerykańskiej intensywną akcję zbierania podpisów pod petycją do Prezydenta Eisenhowera o spełnienie postulatów Komisji i skierowanie sprawy Katynia do ONZ. Na terenie samej Izby tymczasem nie kwapiono się widać z rozpatrzeniem wniosku R. J. Maddena, ponieważ czekał na swoją kolej w Komisji Spraw Zagranicznych około pół roku, aby się wreszcie doczekać odrzucenia, czyli podzielenia losu rezolucji anty-jaltańskiej, poniehanej ostatecznie przez Republikanów wbrew stanowczym zapowiedziom przedwyborczym.

Okoliczności odrzucenia rezolucji katyńskiej były takie, że jeden z zastępców p. J. F. Dullesa wystosował do Komisji pismo, zawierające szereg argumentów przeciw podejmowaniu sprawy zbrodni, popełnionej na polskich jeńcach. Dalsza akcja Kongresu w tej sprawie nie miałaby zdaniem tego przedstawiciela Departamentu Stanu przynieść pożytku, choć materiały zebrane przez Komisję Katynską — przyznaje pismo — stanowiąc będą w dalszym ciągu „niezmiennie cenny czynnik w kampanii prawdy, przedstawiającej światu dokładny obraz tyranii sowieckiej”. Departament Stanu zapewnia ponadto w tym liście, że będzie dalej wyzykiwał materiały sprawozdań komisyjnych na terenie ONZ w dyskusjach nad „nowszymi pogwałceniami praw człowieka przez Sowietów” (czyżby znaczyło to, że według Departamentu Stanu zbrodnia tego rodzaju jak katyńska może, po latach kilkunastu ulec przedawnieniu?), a wreszcie wyraża pogląd, że nie można zmusić Rosję Sowiecką do stawienia się przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości, ponieważ nigdy nie uznała jego kompet

WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO - W LONDYNIE

z Rosją kosztem niemieckiej Republiki Federalnej. „Anglicy i Francuzi — słyszało się często — gotowi machnąć na nas ręką i zgodzić się na koncepcję Niemiec zjednoczonych, ale nieustraszeni. W praktyce jest to tylko pułapka sowiecka, a zgoda Zachodu na takie rozwiązanie okazałaby się w swych skutkach katastrofalna dla Niemiec i dla Zachodu.

Cóż z tego że wojska sowieckie wyszły z Niemiec, skoro cofnęłyby się one tylko o paręset kilometrów na wschód. Równoczesne wycofanie się wojsk amerykańskich o tysiące mil na drugą stronę Wielkiej Wody byłoby decydującym przełomem równowagi na niekorzyść Zachodu, gdyż w razie wznowienia agresywnej polityki sowieckiej sprowadzenie Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych do Niemiec nie byłoby rzeczą prostą i łatwą. To samo dotyczy powrotu na kontynent wojsk angielskich; w tym wypadku raczej ze względu psychiczno-politycznych, niż ze względu na odległość geograficzną.

Niemalą rolę w nastrojach kół zbliżonych do Adenauera odgrywały też obawy, że socjaliści główni przeciwnicy kancлера i jego koalicji mogą w nadchodzącej kampanii wyborczej do parlamentu wyzyskać grę polityczną Churchilla z jednej, a Sowietów i komunistów wschodnio-niemieckich z drugiej strony, by wykazać, że adenauerowska polityka związania politycznego i wojskowego Republiki Federalnej z Zachodem była z gruntu fałszywa.

W tym stanie rzeczy rewolta przeciw czerwonym władcom we wschodnim Berlinie i w całej niemal sowieckiej strefie okupacyjnej podzielała na opinie zachodnio-niemiecką jak burza, oczyszczająca atmosferę. Niemcy po tej stronie żelaznej kurtyny i to bez różnicy przekonań — doznali uczucia ulgi; przekonawszy się w sposób niewątpliwy, że ośmioletnia propaganda komunistyczna w strefie sowieckiej nie dała żadnych niemal wyników.

Oczywiście równie silne było inne uczucie, a mianowicie obawa, że rewolta anty-komunistyczna może pociągnąć za sobą szczególnie ciężkie straty w ludziach i wywołać okrutne represje. Trzeba jednak stwierdzić, że Niemcy, zdając sobie dobrze sprawę z niemożliwości skutecznego przeciwdziałania się nieuzbrojonych tłumów sowieckim oddziałom pancernym, byli odrazu przekonani, że gwałtowny i powszechny wybuch nienawiści do czerwonych okupantów i ich marionetek przyniesie na dłuższą metę poprawę losu wschodnich Niemców; ko-

muniści złączą ze strachu swe rządy, a fundamenty okupacji sowieckiej zostaną w każdym razie osłabione.

W zmienionej tak nagle sytuacji nie zamilkł spór między koalicją Adenauera a socjalistami o linię polityki niemieckiej. Adenauer i jego zwolennicy dowodzili, że katastrofalna klęska komunizmu w Niemczech Wschodnich jest — podobnie jak ogłoszone przez czerwony reżym ustępstwa — wynikiem konsekwentnej polityki rządu w Bonn i całego „atlantyckiego” Zachodu. (Działacze obozu rządowego zapomnieli nagle o tym, że jeszcze przed kilku dniami wyrażali nerwową obawę, by Zachód, a przynajmniej jego część nie pocięła rządu w Bonn mirażowi dogadania się z Rosją). Hasłem dnia, przez nich głoszonym, stało się: wzrost siły Zachodu spowodował już znaczne osłabienie pozycji sowieckiej, a dalsza współpraca Niemiec Zachodnich ze Wspólnotą Atlantycką spowoduje całkowitą klęskę bolszewickich zamierzeń.

Socjaliści ze

PAWEŁ ZAREMBA

LEKARZE POLSCY NA OBCYZYNIE

W ramach naszego działu społecznego zamierzamy omawiać od czasu do czasu położenie poszczególnych grup zawodowych polskiego uchodźstwa. Korzystając z uprzejmości Zarządu Związku Lekarzy Polskich w W. Brytanii, chcemy dziś podzielić się naszymi uwagami o bolączkach i osiągnięciach rodaków spod znaku Eskulapa.

W OGROMNEJ ilości bolączek, o które narzekamy żyjąc na emigracji, najdotkliwiej dotyka nas fakt, że musimy pracować, jeśli pracę mamy, w oderwaniu od swego przygotowania zawodowego. Z wyjątkiem ludzi zupełnie młodych, którzy pierwszy swój zawód zdobyli już po wojnie, Polacy zarabiają na swe utrzymanie w przedziwny nieraz sposób. Wielu intelektualistów, pisarzy, adwokatów i wojskowych zawodowych pracuje w fabrykach. Niektórzy w podziemiu odkryli w sobie różne zdolności rekondycyjne stając się cukiernikami, krawcami lub restaurując stare obrazy i naprawiając porcelanę. Wielu rolników przedwojennych znalazło się też w fabrykach; nie jeden zaś kwalifikowany robotnik zamiast przy warsztacie, znalazł się na roli.

Jedni zarabiają lepiej, drudzy gorzej, nikt jednak prawie nie zarabia naprawdę dobrze. Sprawa wygląda najlepiej w krajach anglosaskich. Zarabia się najwięcej w Stanach Zjednoczonych. Tam jednak najmniej jest wypadków utrzymania się przy zawodzie przedwojennym. Najwięcej bezpieczeństwa osobistego daje W. Brytania.

★

Wyjątkiem pod każdym względem jest zawód lekarski, przede wszystkim właśnie na terenie wysp brytyjskich. Jest to grupa społeczna uprzywilejowana w sensie materialnym. Uprzywilejowanie to nie kończy się na dziedzinie materialnej. Pewność siebie, wpływająca z wykonywania zawodu, który jest właściwie powołaniem, sprawia, że lekarze polscy dochodzą do stanu względnej zamożności i najmniej bodaj są poddani złym skutkom degradacji społecznej i towarzyskiej, która w mniejszym lub większym stopniu dotknęła większość emigracji polskiej.

Zawód lekarski, wiedza medyczna, są pojęciami międzynarodowymi. Jeśli się przebrnie przez labirynt ograniczeń ustawowych, różnych nstryfikacji i egzaminów sprawdzających, lekarz wszędzie znajdzie kawałek chleba. Czy można zatem grupę lekarzy uważać w ogóle za część emigracji politycznej?

Część lekarzy może odpowie przecząco. Nie jeden z nich, stwierdzić to musimy w ślad za powszechnym prawie przekonaniem ich pacjentów, próbuje się zasymilować odchodząc tym samym od masy rodaków. Mowa tu przede wszystkim o terenie W. Brytanii, gdyż tutaj właśnie przebywa najwięcej lekarzy polskich, najlepsze mają warunki pracy i najłatwiej zdobyli równoprawności z lekarzami miejscowymi.

Fakt, że tak się stało jest pierwszą częścią odpowiedzi na pytanie, czy lekarze są częścią uchodźstwa politycznego. W. Brytania, w przeciwieństwie do innych krajów przyznała prawa wykonywania swego zawodu lekarzom Polakom. Oczywiście z pewnymi ograniczeniami, które dotyczą niestety specjalistów tak, że niemożliwe jest z konieczności zajmować się praktyką ogólną nie mogąc się dostać do odpowiednich klinik lub laboratoriów. Prawa przyznano w ramach ogólnych ułateń i przywilejów, które uzyskali wszyscy członkowie Polskich Sił Zbrojnych. Lekarz zatem w W. Brytanii nie zawdzięcza swego położenia obecnemu wyłącznie faktowi, że jest członkiem zawodu medycznego, lecz również i temu, że był w Wojsku

Polskim. Jako przykład posłużyć może los tej grupy młodych lekarzy, którzy ukończyli studia na uniwersytecie w Bolonii już po wojnie. Nie zostali oni potraktowani w ten sam sposób, jak ich starsi koledzy, którzy przeszli przez wojsko, lub ci, którzy

IAN KUCZAWA

ODKRYCIE BLUFFISTANU

(4)

Spółczesność sowiecka jest jednym z najbardziej kastowych społeczeństw na świecie. Nie mówię tu o stojących poza jego nawiasem pariasach jak np. pozostałych cudem przy życiu niedobitkach byle burżuazji i tym podobnych — z sowieckiego punktu widzenia — wyrzutkach. Ale nawet w ramach pełnoprawnych poddanych sowieckich szczebli hierarchii cecha typowo azjatycka — są niecierpliwie liczone i wiodą od chłopca i robotnika na dole aż do komisarzkiej arystokracji na wyżynach. Tylko czynownicza śmietanka miała wstęp do wagonu stołowego „Inturista”. Reszta podróżnych odżywała się przeważnie na stacjach. Były tam rozstawione wzdłuż torów ogromne beczki, od których na odległość stu kroków buchał straszliwy smród, a nad którymi stały w powietrzu wysokie, czarne słupy much. Smutni mieszkańcy sowieckiego imperium, ledwie wyskoczywszy z wagonów, karnie ustawiali się przy tych beczkach w długie ogonki i posuwali się wolno naprzód zmechanizowanym ruchem automatów. Zbliżali się do beczki, każdy z nich, wręczając opłatę stojącemu przy niej poborcy, sięgał w głąb i wyławiał z wnętrza rybę wielkości naszego karasia, utylaną w skryzlowanej, wilgotnej, brunatnej soli. Niektórzy brali tę rybę pod pachę i wracali z nią do wagonu. Inni odrzucał obstruktywne ten specjalny obcas, a gdy część kryształków soli odpadła, rozdzielali zębami skórę i obgryzali mięso, wypływając rytmicznie ości niby pestki słonecznika. Dowiedziałem się, że ta ryba nazywa się „wobla”, jest słona jak woda Morza Martwego oraz że po jej spożyciu, paleni pragnieniem podróży wychlepują całe baniaki „kpiatku”.

Droga przez Syberię jest monotonna: białe-zielone brzozy wzdłuż toru i

stada srok, przelatujące pośród galezi. Woda podeszła chaszcz, brudne zrudziały mchy, chałupy zapadły w jakiś zaświat, tak już niczym z resztą świata niezwiązany, aż trudno wierzyć, że żyjący tam ludzie także mają pragnienia, tęsknoty i nadzieje.

Z tej nużącej jednostajności wytryska u kresu którejś nocy dzień nad Bajkałem. Przez kilkanaście godzin pociąg biegnie tuż nad brzegiem jeziora i trudno wtedy oczy od okna oderwać. Krajobraz ten pełen melancholii i dziwnej urody, kolorów aż do jaskrawości żywych, obłoków purpurowych i złotych, drobnych fal najeżonych pianą i oczeretu w grenadier-skich czapach, gętego wiatrem.

(Któż to niósł kulturę w ten świat daleki, odgradzony śniegiem i lodem i zasuw takich czy innych politycznych ustrojów zamknięty? Tam, nad Bajkałem, jeziorem wspominałem długoletniego naszego sąsiada we Lwowie. Piękny był ten niemal 90-letni starzec, otoczony aureolą białych jak mleko włosów, którego nieraz widywałem w gabinecie ojca. To właśnie on Benedykt Dybowski, znakomity zoolog, zbrodniarz stanu i carski zesłaniec, pierwszy zbadał i opisał głębie tego jeziora).

Jechaliśmy przez kraj wielokrotnie w tradycji polskiej zapisany, słysząc raz po raz nazwy swojejskie polskiemu uchu: Irkuck, Omsk, Lena, Jenissej.

Kroki historii

(Dokończenie ze str. 1)

go znaczenia przez oficjalną politykę brytyjską.

Jak zwykle w podobnych okolicznościach zjawiało się w prasie zachodniej nieco głupich komentarzy, które irytują polską opinię polityczną, młm, że miała ona czas do wszystkiego się przyzwyczaić. W tym wypadku, zirytowali się jednak i Niemcy na twierdzenie jednego z brytyjskich tygodników, że Niemcy robotnicy zbuntowali się jedynie z głodu, gdyż pobudki natury duchowej, w rodzaju dążeń do niepodległości, nie mogłyby ich poruszyć. Jest to oczywiście nonsens, bo Niemcy mogą znosić własne, niemieckie rządy totalitarne bez szemrania, ale w tym wypadku chodzi przecież o panowanie obce. Poza tym, w „Sunday Times” z 5 lipca br. niejaki Scrutator wystąpił z twierdzeniem, że rozruchy robotnicze za żelazną kurtyną rozpoczęły się we Wschodnich Niemczech i Czechosłowacji i to dlatego, że w tych krajach była przed wojną wyższa stopa życiowa, niż w innych państwach w Środkowo-Wschodniej Europie. Wielka różnica między przedwojenną stopą życiową a obecną, narzuconą przez komunistyczne reżymy ma właśnie prowokować bunt. Znowu więc mamy do czynienia z niedostrzeganiem u robotników w ujarzmionej Europie innych potrzeb, jak tylko potrzeby żołądka. A równocześnie „The Economist” zamieszcza artykuł o wyborach we Włoszech, gdzie stwierdza, że komuniści zdobyli największą ilość dotąd głosów pomimo, że sytuacja gospodarcza Włoch bodaj nigdy nie była lepsza.

W ZWIĄZKU z tym zjawiskiem „The Economist” słusznie i mądrze stwierdza, że walki z komunizmem nie można wygrać przy pomocy samego tylko podwyższenia stopy życiowej. Przypomnijmy przy tej okazji brytyjskim czytelnikom żołądka, jako głównego źródła natchnień w ludzkich działaniach, że rozruchy robotnicze za żelazną kurtyną i masowe strajki wystąpiły najpierw, wbrew ich teorii, w kraju o niższej przed wojną stopie życiowej, niż Niemcy i Czechosłowacja, bo w Polsce. Mamy na myśli strajk robotników włókienniczych w Łodzi, który miał miejsce przeszło dwa lata temu, nie mówiąc nic już o mniej gwałtownym strajku w roku 1947, który wybuchł w jednej z łódzkich fabryk. Przypomnijmy również konserwatywno-burżuazyjnym materialistom ekonomicznym pogląd polskiej marksistki, Róży Luxemburg, która kilkadziesiąt lat temu napisała: „Ku czci ludzkiej należy stwierdzić, że nigdy ucisk w sferze ekonomicznej nie wywoływał tak płomiennego i gwałtownego buntu, jak ucisk w sferze duchowej — narodowej i religijnej.”

MOSKIEWSKA „Prawda” ruszyła do kontrataku przeciw polityce amerykańskiej, dążącej do wykorzystania trudności wewnątrz bloku sowieckiego. Wielki artykuł „Prawdy” idzie po starej linii wbijania klina między Stany Zjednoczone a ich europejskich sojuszników. Wedle opinii „Timesa” artykuł „Prawdy” nie zwiększa szans na zwolnienie konferencji czterech mocarstw. Kreml jest nastraszony traceniem inicjatywy dyplomatycznej i dla zamaskowania swego strachu przybiera postawę wojowniczą. Formalnie Kreml wypowiada się za zwolnieniem konferencji czterech mocarstw, ale czyni to dlatego, że Ameryka tej konferencji nie chce i do zwołania jej nie dopuści. Rosja najprawdopodobniej również nie pragnie zwołania czterech w obecnej chwili, ale chce zrzucić całą winę za niedojście jej do skutku na Stany Zjednoczone. W związku z tym warto przypomnieć jeden z dawniejszych artykułów „Economista”, w którym wypowiedziano:

iz polityka amerykańska w stosunku do Rosji jest zasadniczo słuszną, ale słuszną jest również brytyjskie stanowisko, że tę politykę trzeba inaczej światu prezentować. Innymi słowy, chodziłoby o coś takiego, jak ofensywna polityka amerykańska przybrana w brytyjską frazeologię pokojową. W tej opinii może być sporo zdrowego sensu.

Niewątpliwie jesteśmy dopiero na początku nowego okresu w polityce międzynarodowej. Nic dziwnego przeto, że zbierając się w Ameryce konferencja ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich nie ustala sztywnego programu dyskusji. Sytuacja jest zbyt nowa i niedostatecznie wyjaśniona, by można było ściśle wytyczyć drogi działania na dłuższą metę. Jest sporo racji w poglądzie W. Lippmanna, że powojenny system polegający na istnieniu dwu decydujących potęg na świecie, załamuje się. Stany Zjednoczone tracą przynajmniej przewagę na Zachodzie, a rosyjskie panowanie nad całym blokiem so wicekmi też niecc osłabło. Narody zwyciężone w wojnie i narody ujarzmione po wojnie zaczynają odzyskiwać swą żywotność i prężność. Wielka czwórka nie jest już dziś dstatecznie wielka, by narzucić całemu światu jakieś rozstrzygnięcia, wyłącznie według swojej woli. Lippmann z tego wnioskuje, że zwoływanie konferencji wielkiej czwórki byłoby bezprzedmiotowe.

Świat zachodni musi wypracować zupełnie nową politykę. S.K.

Stosunki amerykańsko-hispańskie

CYFRY ostatnio ogłoszone przez Komisję Spraw Zagranicznych amerykańskiej Izby Reprezentantów, dotyczące pomocy w nadchodzącym fiskalnym roku w organizacji obronnej poszczególnych państw europejskich, zawierają dane również co do rozmiarów tej pomocy w wypadku Hiszpanii. W rubryce „Hiszpania” znajdujemy cyfrę około 101 milionów dolarów, która to kwota może jeszcze ulec niewielkiej redukcji, ponieważ nie uwzględnia ona ogólnego obciążenia, zastosowanego przez Kongres do pierwotnych propozycji Prezydenta. Równocześnie jednak odnowiono ważność niewyzyskanej przez Hiszpanię, na skutek przedłużających się rokowań, kwoty 125 milionów dolarów z roku minionego. W ten sposób potrzeby Hiszpanii w tym zakresie uwzględniene zostały na okres nadchodzący w wydatkach Waszyngtonu w wysokości nieco ponad 200 milionów dolarów. Wyzyskanie tych sum jest oczywiście uzależnione od ostatecznego wyniku toczących się rokowań hiszpańsko-amerykańskich, przy czym Komisja Izby Reprezentantów wyraziła nadzieję, że rokowania te zostaną wkrótce doprowadzone do pomyślnego końca „z pożytkiem dla Stanów Zjednoczonych, Hiszpanii i naszych sprzymierzeńców europejskich”.

Kwoty wyżej wymienione potwierdzają przypuszczenie, że skala pomocy amerykańskiej będzie według obecnych planów raczej ograniczoną. Jeżeli zaś brać pod uwagę ogromne potrzeby Hiszpanii, szczególnie w zakresie portów i komunikacji, to suma, którą wyżej wymieniamy, może wystarczyć zaledwie na pierwszą fazę zamówień materiałowych i robót na miejscu. Z drugiej strony intensywniejsza inwestycyjna akcja przyspieszyłaby wzrost cen i doprowadziłaby niewątpliwie w dziedzinie monetarnej do pewnej inflacji, której czynniki tutejsze pragną uniknąć lub przynajmniej odsunąć. W tych warunkach negocjatorzy hiszpańscy mniej nastają na wysokość kredytów niż na stypulacje zasadnicze projektowanego układu, odbiegając, podobno, dość znacznie od warunków układów o bazy itp. zawieranych z państwami N.A.T.O.

Czy układ, gdy będzie zawarty, wnieście dalej idące przemiany do polityki, nastrojów i możliwości Hiszpanii? Zależać to będzie nie tyle od jego treści, ile od sposobu w jaki układać się będą dalsze stosunki Waszyngtonu z partnerami europejskimi w N.A.T.O. Oddalenie się Waszyngtonu od Londynu i Paryża powodowałoby zbliżenie z Zachodnimi Niemcami i Hiszpanią. Natomiast zbliżenie z Paryżem i Londynem utrzymywałoby Hiszpanię na planie dalszym. Wszakże i przy jednej i przy drugiej ewentualności czynniki decydujące będą o utrzymaniu daleko idącej polityczno-ideologicznej niezależności.

cja jest zbyt nowa i niedostatecznie wyjaśniona, by można było ściśle wytyczyć drogi działania na dłuższą metę. Jest sporo racji w poglądzie W. Lippmanna, że powojenny system polegający na istnieniu dwu decydujących potęg na świecie, załamuje się. Stany Zjednoczone tracą przynajmniej przewagę na Zachodzie, a rosyjskie panowanie nad całym blokiem so wicekmi też niecc osłabło. Narody zwyciężone w wojnie i narody ujarzmione po wojnie zaczynają odzyskiwać swą żywotność i prężność. Wielka czwórka nie jest już dziś dstatecznie wielka, by narzucić całemu światu jakieś rozstrzygnięcia, wyłącznie według swojej woli. Lippmann z tego wnioskuje, że zwoływanie konferencji wielkiej czwórki byłoby bezprzedmiotowe.

Świat zachodni musi wypracować zupełnie nową politykę. S.K.

STARANIA O ZJEDNOCZENIE

Orzeczenie Komisji Prawników

Komisja prawników powołana przez premiera gen. dra R. Odzierżyskiego dla zbadania projektu dekretu Prezydenta R.P. w związku z Aktem Zjednoczenia pod względem prawa konstytucyjnego i praktyki ustawodawczej złożyła na jego ręce swą opinię po trzydniowych naradach.

Zdecydowaną większością głosów (4 na 1) komisja stanęła na stanowisku, że projekt dekretu jest zgodny z Ustawą Konstytucyjną. Zdaniem prawników statut Rady Jedności Narodowej nie powinien być załącznikiem do de-

krety, lecz jego częścią składową. Poza tym komisja zaproponowała zmiany w sformułowaniu prawniczym niektórych ustępów projektu dekretu i zwróciła uwagę na potrzebę drobnych poprawek redakcyjnych i stylizacyjnych.

Czterech członków komisji (pp. St. Lubodziecki, St. Okoniewski, E. Mo-szyński i J. Prachtel-Morawiański) u-stałowili powyższą opinię jednogłośnie. Prof. Z. Jundziłł przedstawił swój wniosek oddzielnie stając na odmiennym stanowisku, niż pozostali członkowie Komisji.

Apel dyplomatów polskich

Jedenastu przedstawicieli dyplomatycznych Rzeczypospolitej przy rządach obcych nadesłało na ręce gen. K. Sosnkowskiego następujący apel o zjednoczenie, w którym:

„Dając wyraz najgłębszej swej troski z powodu rozdzicia istniejącego między różnymi odłamami politycznymi na emigracji, będąc przekonani, że walka o wolność i bezpieczeństwo narodów wchodzi w okres decydujący, uważając, że współczesna emigracja polska, jako jedyna wolna część ujarzmionego narodu, ma obowiązek przygotowania tej walki na terenie międzynarodowym, na którym interesy polskie reprezentowane być powinny w sposób jednolity, stojąc niezachwianie na stanowisku ciągłości prawnej państwa i jego konstytucyjnych urzędów, zwracając się do odpowiedzialnych czynników polskiej opinii politycznej z wezwaniem o przywrócenie jedności narodowej, obejmującej wszystkie instytucje, stronnictwa, grupy i osoby, które trwają przy zasadzie niepo-

dległości państwowej. Jedynie bowiem uznanie prymatu wspólnych na terenie międzynarodowym obowiązków i celów emigracji nad dzielnicami i różnicami oraz scalenie wszelkiej akcji w dziedzinie polityki zagranicznej stworzy właściwe podstawy dla skutecznej obrony interesów narodu — oraz pozyskania jego uprawnionym żądaniom należytego posłuchu”.

Następują podpisy:

(—) W. Babiński — minister pełnomocny, R. Debiński — poseł R.P. w Hawanie, T. Komarnicki — min. pełnomocny, J. Lipski — ambasador R.P., K. Morawski — ambasador R.P., B. kierownik MSZ, K. Papee — ambasador R.P. przy Stolicy Apostolskiej, J. Potocki — min. pełn., Chargé d'affaires R.P. w Madrycie, E. Raczyński — ambasador R.P., b. kierownik MSZ, T. Romer — ambasador R.P., b. minister spraw zagranicznych, M. Sokolnicki — ambasador R.P., Z. Zawadowski — minister pełn. R.P. w Libanie.

List „Światopół” do gen. Sosnkowskiego

Otrzymałmy odpis listu ze Światowego Związku Polaków z prośbą o ogłoszenie:

Wielce Szanowny Panie Generale, Na podstawie upoważnienia, udzielonego mi przez Prezydium Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz na podstawie szeregu listów, otrzymanych od naszych organizatorów członkowskich, pragnę zapewnić Pana Generała, że zrzeszone w Światowym Związku organizacje dawnej a częściowo i nowej emigracji, udzielają podjętej przez Pana Generała akcji zjednoczeniowej swego pełnego i gorącego poparcia.

Emigracja z radością powitała wiadomość o zgodzie wszystkich polskich stronnictw i ugrupowań niepodległościowych na objęcie przez Pana Generała stanowiska następcy Prezydenta R. P. i z niepokojem przyglądała się przeciaganiu się prac zjednoczeniowych przez cztery miesiące po wyjeździe Pana Generała do Stanów Zjednoczonych i przez 2 miesiące, które dzieli nas od chwili ponownego Jego przyjazdu do Europy. Toteż wielką ulgą było dla emigracji ogłoszenie kompromisowego projektu zasad Zjednoczenia, opracowanego przez Pana Generała. Jesteśmy przekonani,

że nie ma podstaw ani potrzeby dalszego przeciągania prac zjednoczeniowych, o których zakończenie wołają wymagania chwili oraz jednomyślność opinii najszerzych warstw społeczności emigracyjnej. Jesteśmy też przekonani, że niewyżyskanie tej jedynej może sposobności przywrócenia jedności politycznej Obozu niepodległościowego byłoby grzechem nie do darowania i ciężką odpowiedzialnością wobec historii wziętyby na siebie te ugrupowania, które by te wysiłki udaremniły.

Wierząc w zdrowy instynkt narodowy i poczucie odpowiedzialności wszystkich patriotycznych stronnictw i ugrupowań niepodległościowych, wyrażamy głębokie przekonanie, że do tego nie dojdzie i że chwila zjednoczenia politycznego jest już bliska.

Zechce Pan Generał przyjąć wyrazy naszego głębokiego poważania.

za Światowy Związek Polaków z Zagranicy

Prezes
B. Helczyński

Czytaj książkę polską

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez łam \$1. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BAttersea 1445.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Czasy, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Czasy, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. 460, rocznie 1750; wpłacać poczt.: Fr. Malecki, 17 Tulpenlaan, Bijl. Golen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikieć, (13b) München 54. Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 53, rue de lausanne, Genève. — W SZWECJI:

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; T. Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Synyński, 2670, Barclay Ave., apt. 2, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.